KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32
10 gr.
Rok III | Czwartek 28 kwietnia 1938 r. | Nr. 119

Gen. Skwarczyński o zmianach w O.Z.N.

„Nie ma mowy o żadnym zwrocie na lewo"

Szef Obozu Zjednoczenia Narodowego gen. Skwarczyński udzielił wywiadu przedstawicielowi agencji prasowej „Iskra". W wywiadzie tym gen. Skwarczyński udzielił odpowiedzi na wszystkie pytania w sprawie ostatnich zmian w O. Z. N.

Na wstępie gen. Skwarczyński oświadczył:

— Wszelkie napaści prasowe na O. Z. N. związane zarówno ze składem Rady Naczelnej, jak i innymi wydarzeniami organizacyjnymi z ostatnich dni, nie posiadają charakteru zasadniczej dyskusji programowej. Polegają tylko na niezgodnym z prawdą i wyraźnie tendencyjnym komentowaniem niektórych spraw personalnych Obozu.

Jest rzeczą charakterystyczną, że personalny skład Rady Naczelnej O. Z. N. zaniepokoił nie członków samego Obozu, a le tylko te ugrupowania polityczne, które z takich, czy innych względów do Obozu nie wejszły.

Oczywiście w szczerość troski tych polityków o skład Rady Naczelnej nie wierzę i wierzyć nie mogę.

Prasa tych ugrupowań, która dziś tak wiele pisze o sprawach Obozu, zwalczała O. Z. N. od dawna, również i wówczas gdy Szefem Obozu był płk Koc. Rozdzieranie więc obecnie szat przez te pisma z powodu rzekomej zmiany kierunku ideologicznego O. Z. N. jest zwykłą komedią, która nie może mnie wzruszyć i której cel jest aż nadto przejrzysty.

Faktem jest bowiem, że przy doborze członków do Rady Naczelnej powodowałem się wyłącznie i jedynie wartością indywidualną kandydatów i ich zdolnościami, wykazanymi w pracy terenowej i realizacyjnej. Nie brałem zupełnie pod uwagę żadnego klucza grupowego czy partyjnego.

Dalszy ciąg na str. 2-ej.

Potworna morderczyni córki w Łodzi

została skazana na dożywotnie więzienie

Wczoraj o godzinie 9-tej rano rozpoczął się przed łódzkim Sądem Okręgowym sensacyjny proces przeciwko potwornej dzieciobójczyni Marii Seidlowej.

Jak wiadomo — w dniu 26-o stycznia rb. Seidlowa zamordowała, a następnie utopiła w kloace swą 12-letnią córkę Zosię.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, prokurator wnosi o powołanie nowych świadków, zaś obrona o ponowne powołanie dwóch psychiatrów dla zbadania poczytalności Seidlowej. Sąd odrzucił wniosek obrony.

Oskarżona Seidlowa, na zapytanie przewodniczącego, przyznaje się do zbrodni, zaznacza jednak, że nie miała zamiaru zabić córki.

Po powrocie ze sklepu miała z córką sprzeczkę, a następnie awanturę, w czasie której dziecko swoje zadusiła.

Składając te wyjaśnienia Seidlowa, drobna szczupła blondynka płacze. Zeznaje ona dalej, że miała zamiar ukryć zwłoki córki w komórce, ale ponieważ zobaczyła, że dół kloaczny jest otwarty, oparła się o ścianę, a ciało wysunęło się jej i wpadło do dołu.

Dalszych swych czynów, jak pisania do siebie samej listów anonimowych, oskarżona nie umie sobie wytłumaczyć.

Zaprzecza ona, jakoby córka stale zostawiała w domu, a sama chodziła na zabawy. Odpiera również zarzut, że zabiła córkę, ponieważ stała ona na drodze jej małżeństwa z ostatnim jej kochankiem, Stanisławem Gibkim.

Zeznania lekarza sądowego i komendanta policji nic nowego do sprawy nie wnoszą. Szereg świadków zeznaje, że Seidlowa była zawsze lekkomyślną i miała wielu kochanków.

Zeznania rodziny oskarżonej nie są interesujące. O godzinie 16-ej Sąd zarządził przerwę do godziny 18-ej po czym zabrał głos prokurator, a następnie obrońca, adw. Zalewski.

Po przemówieniu prokuratora i obrońcy sąd udał się na naradę i o godzinie 21,30 ogłoszono wyrok, mocą którego Seidlowa została skazana za zamordowanie swej córki Zofii, na karę dożywotniego więzienia.

Moskwa koncentruje wojska

na pograniczu Mandżurii

MOSKWA. Na radzie wojennej, odbytej onegdaj na Kremlu, zapadła decyzja, aby sowieckie siły zbrojne na Dalekim Wschodzie energicznie występowały w wypadkach jakichkolwiek prowokacji ze strony wojsk Mandżukuo i Japonii.

W związku z tym marszałek Blücher miał rzekomo wydać rozkaz ostrego pogotowia formacji lotniczych i kawaleryjskich, znajdujących się na pograniczu mandżurskim.

Jednocześnie na tejże radzie wojennej miała zapaść decyzja, aby główne siły sowieckiej armii Dalekiego Wschodu zgrupować na pograniczu ZSRR i Mandżukuo.

Koncentracja ta ma na celu uderzenie na wypadek rozpoczęcia działań wojennych na tyły japońskich oddziałów operujących w Chinach północnych.

Walki na pograniczu Mandżurii

Oddziały sowieckie przekraczają granicę

KEIJO (Korea). Główna kwatera armii koreańskiej komunikuje, że około 20 żołnierzy sowieckich wtargnęło na terytorium Mandżukuo i zajęło miejscowość, leżącą na południo - zachód od Nanpiehri o 36 klm. na wschód od Hunczun.

Mandżurska straż graniczna wyparła niezwłocznie napastnika.

Ten sam komunikat donosi, że silny oddział sowiecki zaatakował placówkę pograniczną na południu od Nanpiehri, lecz po godzinnej walce został odparty przez patrole mandżurskie, którym z pomocą przyszły stacjonowane w pobliżu oddziały.

Po stronie mandżurskiej nie było żadnych strat, natomiast w oddziale sowieckim było kilkunastu zabitych i rannych.

Tysiączne aresztowania w Moskwie

w poszukiwaniu przeciwników Stalina

MOSKWA. Sowieckie organy bezpieczeństwa dokonały ostatnio w stolicy sowieckiej masowych obław celem zatrzymania podejrzanych o uprawianie akcji przeciw - stalinowskiej opozycjonistów.

W ostatnich dniach zatrzymano w Moskwie kilka tysięcy osób, które nie mogły wykazać się dokumentami, uprawniającymi do ich zamieszkania w Moskwie.

Część aresztowanych wysłano do prowincjonalnych okręgów pod dozorem NKWD, natomiast znaczna część jest przetrzymywana w więzieniu śledczym, celem przeprowadzenia dochodzenia.

Przyczyną masowych aresztowań w Moskwie jest obawa rozruchów w dniu 1 maja. Na skutek tych aresztowań więzienia moskiewskie są przepełnione.

Jednocześnie komisariat polityczny czerwonej armii ustalił już, jakie oddziały garnizonu moskiewskiego wezmą udział w defiladzie w dniu 1 maja. Na dowódców oddziałów, mających brać udział w defiladzie, wybierani są specjalnie pewni i zaufani oficerowie.

Kilka salw do tłumu w Indiach

32 osoby zostały zabite, a 60 rannych

MADRAS. Wczoraj doszło do krwawych zamieszek w miejscowości Biduraswathan w pobliżu Kolaru w Południowych Indiach w związku z demonstracjami partii kongresowej.

Silny oddział policji zmuszony był dać kilka salw do tłumu, liczącego około 10 tysięcy osób. Według pierwszych wiadomości 32 osoby zostały zabite, liczba rannych wynosić ma około 60.

Demonstracja partii kongresowej została zorganizowana z powodu zakazu przez rząd prowincjonalny wywieszenia flagi partii kongresowej. Mimo tego zakazu szereg czołowych członków partii kongresowej wywiesiło flagi partii kongresowej, po czym ich aresztowano.

Narada na Zamku

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął dn. 26 b. m. Prezesa Rady Ministrów, gen. Sławoja Składkowskiego i wicepremiera inż. E. Kwiatkowskiego, którzy informowali P. Prezydenta o bieżących pracach Rządu.

Ptactwo przylotne nie wraca

Na terenie województwa wileńskiego i nowogródzkiego zaobserwowano, że wiele gniazd bocianich stoi w tym roku pustych. Utrzymują ponadto, że w ogóle w tym roku jest mniej na tych terenach ptactwa przylotnego.

Ludność wiejska wróży długie chłody, nieurodzaj, wojnę itp.

Dalsze sukcesy powstańców

Wojska czerwone w odwrocie

Ofensywa wojsk powstańczych na odcinku Nontalban za kończyła się zajęciem miejscowości Calanda i Aliaga. Wszystkie przeciwataki wojsk republikańskich zakończyły się na tym odcinku niepowodzeniem.

Na odcinku Alfambra, w miejscowości oddalonej o 30 km na północ od Terruelu, front republikański przełamany został w trzech miejscach. Oddziały republikańskie znajdują się w chwili obecnej w pełnym odwrocie, pozostawiając na placu boju około 700 zabitych i dużo materiału wojennego.

Postępując naprzód, powstańcy zajęli cały szereg miejscowości i wiosek. Droga wiodąca do Cantavieja w okręgu Castelote została zdobyta. Wśród jeńców wziętych do niewoli znajduje się wielu wyższych oficerów.

Oddziały operujące w prowincji Castellon poczyniły w poniedziałek dalsze postępy. Kolumny armii galicyjskiej odrzuciły wszystkie kontrataki wroga i oczyściły od niedobitków zdobyty ostatnio teren.

Gen. Skwarczyński o zmianach w O. Z. N.

„Nie ma mowy o żadnym zwrocie na lewo“

(Początek na str. 1-ej).

Oczywiście nieprawdą jest, żeby w ten sposób dobrany skład Rady Naczelnej mógł dawać przewagę jakiejkolwiek „grupie“, a przytaczanie przez prasę wiadomości o rzekomym opanowaniu Rady Naczelnej przez t. zw. „grupę naprawiaczy“ jest zupełnie błędne i gołosłowne.

Zresztą podobna legenda o „kursie naprawiackim“ w O. Z. N. zaistniała już od pierwszej chwili objęcia przeze mnie szefostwa Obozu.

Mogę stwierdzić jasno, że w polityce Obozu nie ma mowy o żadnym zwrocie na lewo; kierunek jej zakreślony jest przez deklarację ideowo-polityczną O. Z. N z dnia 21.II 1937 r. od której na krok nawet ani na lewo, ani prawo nie odstąpiliśmy i odstąpić nie zamierzamy.

Ostatnio na łamach prasy pewnego kierunku politycznego pojawiły się insynuacje, że O. Z. N. zboczył od tradycji Józefa Piłsudskiego. Oczywiście wobec Panów z pod tych znaków nie odczuwam najmniejszej potrzeby udowadniania fałszu ich twierdzenia. O wierności wobec zasad Wielkiego Marszałka świadczą nie słowa tylko, lecz całe życie moje i moich przyjaciół z Obozu! wątpię czy ktoś z tego typu krytyków ma uczciwe i moralne prawo do formułowania takich zarzutów.

— Mimo wyraźnego określenia powodów wykluczenia posła Budzyńskiego z O. Z. N., plotka polityczna uparcie wraca do tego tematu. Może Pan Generał zechciałby wyrazić swe autorytatywne zdanie w tej sprawie?

— Sprawa ta jest zupełnie jasna — odpowiada gen. Skwarczyński. — Tygodnik „Jutra Pracy“ od dłuższego już czasu zajmuje stale w stosunku do O. Z. N. stanowisko nielojalne. Jednym z objawów tej nielojalności jest też stosunek tego pisma do organu Obozu „Gazety Polskiej“.

Parokrotne z mej strony ostrzeżenia pozostały bez rezultatu. „Jutro Pracy“ kultywowało uparcie swój brak konsekwencji.

Sądzę, że jest nie do pomyślenia, aby w najluźniej nawet związanej grupie politycznej, podobny stan rzeczy mógł być tolerowany i uchodzić bezkarnie. Z faktu tego wyciągnąłem prostą i logiczną konsekwencję w postaci wykluczenia z Obozu naczelnego redaktora „Jutra Pracy“, posła Budzyńskiego.

— Niektóre pisma, panie Generale, łączyły uporczywie sprawę posła Budzyńskiego z jego akcją na terenie parlamentarnym w sprawie zniesienia uboju rytualnego oraz wniosku przeciw masonerii.

— Jest to oczywista fikcja. Nie mówiąc już o tym, że referentem w sprawie zniesienia uboju rytualnego był poseł Dudziński, Koło Parlamentarne O. Z. N. głosowało za tym wnioskiem. Co się zaś tyczy ustawy anty-masońskiej, stanowisko zasadnicze OZN. jest zupełnie wyraźne i widoczne w deklaracji ideowo-politycznej Obozu gdzie czytamy: „Państwo musi kategorycznie przeciwstawić się wszelkim próbom podporządkowania naszego życia wewnętrznego nakazom przychodzącym z zewnątrz“.

— Czy można zapytać Pana Generała o opinię w sprawie nieudanej próby dywersji organizacyjnej Związku Młodej Polski?

— Byłe kierownictwo Związku Młodej Polski obserwowałem uważnie od chwili objęcia szefostwa OZN. Od razu wydał mi się dziwnym fakt, że Związek Młodej Polski, który jako odłam t. zw. „Falangi“ wstąpił do OZN., zachowuje nadal z tą grupą bliski i przyjazny stosunek. Siłą rzeczy nasuwało mi się podejrzenie, że za tymi przyjaznymi kontaktami kryje się w dalszym ciągu ścisły stosunek organizacyjny.

Tolerowanie nadal takiego stanu rzeczy uważałem za wysoce niemoralne i niedopuszczalne w ramach zasad organizacyjnych OZN., to też po przez władze „Służby Młodych“ domagałem się stanowczo od kierownika Związku Młodej Polski, by zdecydowanie odciął się od współpracy i wszelkich kontaktów z „Falangą“.

Sądzę, że to moje wyraźne stanowisko stało się bezpośrednią przyczyną wyłamania z szeregów Związku Młodej Polski jego b. kierownika z grupą zwolenników.

Zawsze byłem, jestem i będę zwolennikiem zdrowego i pozytywnego nacjonalizmu, mającego na celu dobro narodu i Państwa Polskiego. Dlatego też chętnie szukam i będę szukał platformy współpracy z młodzieżą mającą szczere przekonania narodowe. Dążeniem moim będzie jednak zawsze skierowanie tych zdrowych tendencji we właściwym kierunku twórczej pracy, zmierzającej do budowy siły moralnej i materialnej Narodu i Państwa Polskiego.

Przeciwstawiać się natomiast będę zawsze wszelkim usiłowaniom siania w Polsce demagogii i zamętu, usiłowaniom szczególnie niebezpiecznym wśród młodzieży; zamęt ten stoi na przeszkodzie rozwoju naszej potęgi państwowej i staje się ogniskiem rozkładowym zdrowych sił narodu.

Anglia czyni zapasy wojenne

Zwiększenie ciężarów podatkowych na zbrojenia

LONDYN. Ostatnia mowa kanclerza skarbu sir Johna Simona, który zapowiedział podwyżkę podatków i różnych opłat, wywołała rozczarowanie i zdziwienie w kołach szerokiej opinii publicznej, które sądziły, że uda się uniknąć zwiększenia ciężarów podatkowych.

Wczorajsze pisma poranne podkreślają jednak, że zarządzenia proponowane przez min. Simona, są spowodowane koniecznością zwiększenia zbrojeń i winny znaleźć poparcie całego narodu angielskiego.

„Times“ wyraża przypuszczenie, że giełda zareaguje spadkiem papierów wartościowych.

„Daily Telegraph“ broni stanowiska rządu, oświadczając, że nowe ciężary podatkowe były koniecznością. Dziennik zwraca specjalną uwagę na ustęp przemówienia ministra w sprawie zgromadzenia przez rząd zapasów żywności na wypadek zatargu zbrojnego. Ludność Anglii — pisze dziennik — musi znosić cierpliwie ofiary pieniężne, które są bardzo wysokie.

Organ partii robotniczej „Daily Herald“ pisze, że obecne obciążenia podatkowe są najwyższe od roku 1925. Dziennik zwraca uwagę, że przedsiębiorstwa autobusowe znajdą się w trudnej sytuacji z powodu podwyższenia podatku od benzyny i zapowiada zwyżkę taryf.

„News Chronicle“ twierdzi, że mowa sir Johna Simona była dotkliwym ciosem dla szerokich kół podatników angielskich.

„Daily Telegraph“ pisze, że rząd angielski zakupił milion ton zboża i 400 tys. ton cukru. Zapasy te zostały złożone w składach w miejscowościach, które są trzymane w tajemnicy.

„Daily Herald“ dowiaduje się, że zakupione przez rząd zapasy zboża i cukru wystarczą na pokrycie zapotrzebowania kraju w ciągu trzech miesięcy.

„Daily Mail“ oświadcza, że rząd zakupił około 2 milionów ton zboża.

Wszystkie dzienniki podkreślają, że rząd zamierza zgromadzić znaczną ilość surowców, potrzebnych dla fabrykacji amunicji.

Samolot Lewoniewskiego utonął

niedaleko od Alaski

WASZYNGTON. Ministerstwo Wojny otrzymało wiadomość od sierżanta Morgana z korpusu sygnalizacyjnego stacjonowanego w Point Barrow na Alasce, z której wynika, że w czasie ekspedycji mieszkańców wsi Oliktuck położonej o 140 mil na południo wschód od Point Barrow zauważono w dniu 19 lub też 20 sierpnia 1937 r. jakąś masę, spadającą w wodę.

Świadkom tego zdarzenia tubylcom wydaje się, że słyszeli przy tym również i huk motoru samolotu. Następnego dnia w tym samym miejscu obserwowano na morzu szeroko rozlaną oliwę.

Jeden z białych traperów stwierdził również, że w ciągu kilku dni obserwował na wodzie rozlaną oliwę.

Przypuszczalnie chodzi tu o katastrofę samolotu Lewoniewskiego, który, jak wiadomo, w tym okresie czasu wystartował z Moskwy do Stanów Zjednoczonych, kierując się przez Biegun Północny.

Dar Hitlera dla króla Zogu

BERLIN. Kanclerz Hitler wraz z życzeniami dla albańskiej pary królewskiej polecił posłowi Rzeszy w Tiranie doręczyć królowi Zogu prezent ślubny w postaci 8-cylindrowego kabrioletu sportowego Mercedes Benz.

Najwyższe godności dla zbrodniarzy

Tak nagrodziła „Żelazna gwardia“ zabójców premiera

BUKARESZT. Dzienniki ogłaszają doniesienia o skonfiskowanych przez władze materiałach, świadczących o wywrotowej i szkodliwej dla interesów państwa i narodu działalności organizacji „Żelazna gwardia“ nawet po jej prawnym rozwiązaniu.

Na uwagę zasługują ulotki, wzywające zwolenników b. „Żelaznej gwardii“ do wzięcia udziału drogą aktów terrorystycznych w walce przeciwko ustalonemu porządkowi celem zmiany ustroju i wprowadzenia dyktatury żywiołów nieodpowiedzialnych.

Z ogłoszonych dokumentów wynika, że przewódca „Żelaznej gwardii“ podniósł w dniu 13 stycznia 1937 r. trzech zabójców premiera Duca t. j. Constantinescu, Belimace i Caranica do najwyższej godności w hierarchii organizacji.

Świadczy to o ścisłej łączności pomiędzy zabójcami a „Żelazną gwardią“, która w ten sposób nagradza zbrodnię, popełnioną w Sinaja.

Poza licznymi ulotkami podburzającymi, władze skonfiskowały również listy członków, dowodzące o przenikaniu zbrodniczej działalności „Żelaznej gwardii“ do szeregów młodzieży szkolnej od 1-ej do ostatniej klasy licealnej.

Władze są w posiadaniu licznych spisów członków organizacyj zbliżonych do „Żelaznej gwardii“, jak „Braterstwo krzyża“ i „Rezerwy młodzieży szkolnej“.

Skonfiskowane dokumenty uwydatniają także próby przedostania się żywiołów wywrotowych do organizacji młodzieżowej „Strajeri“, a nawet do organizacyj wychowania fizycznego.

Jeden z dokumentów zapowiada utworzenie sądów wyjątkowych, których celem jest karanie przeciwników „Żelaznej gwardii“ natychmiast po dojściu tej organizacji do władzy.

Inne dokumenty stwierdzają, że członkowie organizacji przetrzymywali nielegalnie tajne akty państwowe, jak również posiadali składy broni i materiałów wybuchowych.

Ofensywa chińska rozwija się

Walczą ze sobą 200 tysięczne armie

HANKAU. Komunikat chiński donosi, że w okolicy m. Tajerdżuan wojska chińskie przeszły do ogólnej ofesywy na szerokim froncie i zajęły szereg wsi.

W rejonie m. Yihsien trwają zaciekłe walki, przy czym Japończycy posługują się wielką ilością samolotów.

Sytuacja na tym najważniejszym odcinku frontu uważana jest przez dowództwo chińskie za tymbardziej zadawalającą, że siły japońskie i chińskie działające w tym rejonie, są mniej więcej równe liczebnie i wynoszą z każdej strony po 200 tysięcy żołnierzy.

Zakaz obchodów pierwszomajowych

został w Czechosłowacji odwołany

PRAGA. Duże wrażenie wywołało tutaj odwołanie zakazu obchodów pierwszomajowych.

Niezwłocznie do akcji organizowania pochodów w Pradze przystąpili komuniści. Zapowiadają oni, że manifestacja pierwszomajowa będzie „potężną odpowiedzią proletariatu“ na akcję partii Niemców sudeckich.

Jednocześnie partia komunistyczna zaproponowała czeskiej partii socjal-demokratycznej urządzenie wspólnego pochodu. Pochód ten odbywać się ma m. in. pod hasłem wzmocnienia węzłów, łączących Czechosłowację z Sowietami

Wesoły Kącik

Kłamstwo

Pan Pipman aż trząsł się ze zdenerwowania.

— Czy mnie się to należy, żeby mnie żona oszukiwała?! Żeby mnie okłamywała?! Ja jej tak wierzyłem, tak wierzyłem! A tymczasem...

— Co tymczasem? — spytał zaciekawiony słuchacz.

— A tymczasem okazało się że jestem idiotą! Że żona mnie w podły sposób oszukuje! A ja muszę cierpieć i milczeć!! Pan rozumie?

— Nie!

— Zaraz pan zrozumie! Moja żona ma przyjaciółkę. Kicia się nazywa. Ładna blondynka... Kiedy się uśmiecha, to jej się robią w policzkach dołeczki... Rozkoszne dołeczki, cudowne dołeczki! Te dołeczki, psia krew, zniszczyły moje szczęście rodzinne... Przez te dołeczki ja straciłem zaufanie do żony...

— Dlaczego?

— Dlatego, że te dołeczki były tak pociągające, że kamień by zmiękł! Że żelazo-beton by nie wytrzymał! Więc dlaczego ja miałem wytrzymać? Ja nie jestem ani kamień, ani żelazo-beton!

— I pan zmiękł?

— Tak, zmiękłem! Sam nie wiem jak. Zapomniałem się!.. I wczoraj wieczorem znalazłem się w jej mieszkaniu...

— Więc czego pan chce od żony?

— Żeby mnie nie zdradzała, psia krew!!

— Przecież to pan ją zdradził...

Pan Pipman gniewnie zmarszczył czoło.

— A pana co to obchodzi?... Czy pan tu jest sędzią?! Pan jest zwykły słuchacz! Więc słuchaj pan, jeżeli pan ma chęć! Ale czego pan się wtrąca?!

— Nie wtrącam się, tylko jestem ciekaw... Więc jak to było?...

Pan Pipman westchnął.

— Było dobrze... Było bardzo dobrze... Co będę dużo opowiadał, siedziałem u Kici do późnego wieczora... Po tym poszedłem do domu...

— No i co? Żona była w domu?

— Tak! Ta żmija była w domu!

— Sama!

— Tak! Ta żmija była sama!

— Więc czego pan chce od niej! Pan jest żmija nie ona! Pan zdradzał!

Pan Pipman groźnie spojrzał na swego rozmówcę.

— Pan znów zaczyna! Pan się wtrąca! Pan zapomina, że my teraz mówimy nie o mojej zdradzie, tylko o zdradzie mojej żony!

— Ale ja nie widzę...

— Zaraz pan zobaczy!... Więc przychodzę do domu, żona mi otwiera drzwi i pyta się gniewnie: „Gdzieś był przez cały wieczór?".

Co miałem odpowiedzieć?... „Byłem na konferencji... Bardzo ważna sprawa... Przeciągnęło się trochę".

I potem przez grzeczność pytam się również: „Kochanie, a coś ty robiła przez cały wieczór?".

I wiesz pan co ona odpowiedziała? Wzruszyła ramionami:

— Znasz moje rozrywki! Cały wieczór siedziałam u Kici. Gadało się trochę...

Pan rozumie?! „Gadało się trochę"... U Kici! U Kici, u której ja spędziłem calutki wieczór!

I powiedz pan sam, czy mnie się należy, żeby mnie tak okłamywać?.. A ja jej tak wierzyłem! Najgorsze, że muszę milczeć! Muszę cierpieć i milczeć!

Napoleon Sadek.

Brzytwą zamordowała męża

Straszna zbrodnia zrozpaczonej kobiety

Wstrząsający dramat rozegrał się na osiedlu Babice pod Warszawą, w mieszkaniu 30-letniego murarza Stanisława Sznajdy.

Wpadłszy przed niedawnym czasem w straszny nałóg, Sznajda upijał się prawie codziennie i po powrocie do domu maltretował w nieludzki sposób żonę swą, 25-letnią Marię oraz maleńkiego, 3-letniego synka Stasia. Pijany awanturnik groził, iż wymorduje całą rodzinę. Zdawało się nieraz, iż żona pijaka z trudem wyrywała się z rąk rozwścieczonego męża, który z toporem w ręku gonił ją i dziecko po całym mieszkaniu.

Doszło w końcu do tego, iż maltretowana kobieta opuściła dom i schroniła się wraz z synkiem na posterunek policji w Babicach. Ponieważ mąż przestał pić, wróciła do mieszkania. Zdawało się, iż wszystko będzie dobrze.

We wtorek późnym wieczorem Sznajda wrócił do domu kompletnie pijany. Słysząc wymówki żony, murarz porwał stołek i rzuciwszy się na kobietę, zaczął jej zadawać straszne ciosy w głowę i piersi. W pewnym momencie odrzucił stołek na bok, porwał stojącą w rogu pokoju siekierę i z okrzykiem:

— Teraz zrobię z wami nareszcie porządek! — zamierzył się na żonę, chcąc jej rozpłatać czaszkę.

Widząc, iż za chwilę padnie trupem na ziemię, kobieta ostatkiem przytomności odepchnęła zbrodniarza, który przewrócił się na podłogę. Zrozpaczona i doprowadzona do ostateczności Sznajdowa wydobyła z szuflady stolika brzytwę i poderżnąwszy leżącemu gardło, uciekła wraz z synkiem z domu.

Głośne jęki zaalarmowały sąsiadów, którzy zawezwali natychmiast Pogotowie. Strasznie okaleczonego murarza przewieziono do szpitala Dzieciątka Jezus. Stan jego jest beznadziejny.

W mieszkaniu, gdzie rozegrał się wstrząsający dramat, pozostał policjant, który aresztował około północy powracającą Sznajdową. Morderczynię męża osadzono w więzieniu.

Krwawa tragedia wywołała wśród okolicznych mieszkańców wstrząsające wrażenie.

Aferzysta ogłosił upadłość

i przywłaszczywszy sobie towar, zamierzał uciec do Palestyny

Kupiec Majer Kaufer, zamieszkały w Warszawie przy ul. Świętojańskiej Nr. 15, postanowił w łatwy i szybki sposób dojść do majątku.

Posiadając dość duży skład z futrami Kaufer operował dość dużym kredytem. Korzystając z tego udał się on do swych dostawców i wziął na weksle wielką ilość towaru, tłumacząc się rzekomymi zamówieniami, które właśnie przed kilku dniami miał otrzymać.

Po jakimś czasie dostawcy stwierdzili z przerażeniem, iż Kaufer znikł z Warszawy. Jak się okazało wyprzedał on za bezcen towar i ogłosiwszy upadłość zlikwidował sklep i wyjechał na prowincję.

Wobec takiego stanu rzeczy poszkodowani dostawcy donieśli o wszystkim władzom, które wdrożyły dochodzenie.

W trakcie śledztwa wyszły na jaw sensacyjne szczegóły afery. Pomysłowy kupiec wysłał uzyskane ze sprzedaży pieniądze za granicę i sam zamierzał w najbliższym czasie również opuścić Polskę. Cała jego rodzina znajduje się w Palestynie.

Aresztowanego oszusta osadzono w więzieniu.

Żywcem zakopał dziecko

Wykrycie potwornej zbrodni sprzed ośmiu lat

Do kolonii Mokre (pow. bialski) przybyli niedawno kochankowie: 34-letni Bolesław Boliński i 26-letnia Marianna Ziółkowska. Między kochankami często dochodziło do awantur, podczas których grozili sobie wzajemnie że zawiadomią policję o dokonanych kradzieżach.

Ostatnio po awanturze do mieszkania Bolińskiego przyszedł posterunkowy, Jan Bachar, któremu Ziółkowska opowiadała o szeregu kradzieży dokonanych przez kochanka, oraz o zamordowaniu przez niego kilkomiesięcznego dziecka, wyjaśniając przy tym przebieg zbrodni:

W roku 1930 niejaka Anna Ziółkowska, panna oddała kochankom na wychowanie 6-miesięczne dziecko, płacąc im za to 50 zł. Kochankowie zawarli z matką niemowlęcia umowę, na mocy której po wychowaniu go Boliński i Ziółkowska przyjmą je za swoje.

Pewnego dnia gdy kochankowie znaleźli się w lesie pod Warszawą dziecko zaczęło płakać. Wówczas Boliński położył je na ziemi i kilka razy silnie uderzył po brzuszku. Niemowlę dostało konwulsji, Boliński nie zważając na to, owinął je w płachtę i zakopał żywe w lesie.

Boliński dowiedziawszy się, że policjant jest w jego mieszkaniu, chciał uciec. Został jednak ujęty i podczas przesłuchania zrzucił winę na kochankę, twierdząc, że ona dokonała zbrodni. Kochankowie wzięci w krzyżowy ogień pytań, przyznali się do winy i zostali osadzeni w więzieniu.

GIEŁDA

Tendencja dla akcyj i papierów nieco mocniejsza, obroty zwiększone.

WALUTY

Dolar 5.26.5. Fr. fr. 16.28. Fr. szw. 121.40 Funt ang. 26.39. Gulden gd. 99.75. M. niem. 102, srebrna 113.

DEWIZY

Belgia 89.50, Holandia 295.50, Londyn 26.48, N. Jork-kabel 5.30, Paryż 16.58, Praga 18.42, Szwajcaria 121.90.

PAPIERY PROCENTOWE

Dolarówka 42.75, 3 pr. inwest. I em. 84, II em. 83, 4 i pół pr. poż. wewn. 65.75, 4 pr. poż. konsolid. 69.25, 5 pr. poż. konwers. 70.50, 4 i pół pr. L. Z. Z. 64.50, 5 pr. L. Z. W. 1933 r. 71.50.

AKCJE

Bank Polski 116.50, Warsz. Węgiel 29.50, Lilpop 71, Rudzki 10.30, Starachowice 39, Żyrardów 66.

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn).

6.15. Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.20. Gimnastyka. 6.40. Muzyka (płyty). 7.00. Dziennik poranny. 7.15. Muzyka (płyty). 8.10 — 11.15 przerwa. 11.15 „Oratorium" — poranek muzyczny. 12.03 Audycje południowe. 13.00 — 15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 16.15 Muzyka taneczna polskich kompozytorów. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.15 Recital fortepianowy. 17.50 Poradnik sportowy. 18.10 Skrzynka ogólna. 18.25 — 18.35 Program na jutro 18.35 Audycje dla młodzieży wiejskiej. 19.00 „Widzenie św. Jacka. 19.30 Ballady Karola Loewe. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Muzyka lekka. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.45 „Z mojego warsztatu".

WARSZAWA II. (Mokotów)

Fala 216. 8 m.

Czwartek dnia 28.IV.1938 r.

13.00 Koncert popularny. 14.00 Parę informacji. 14.05 — 14.10 Program na jutro. 14.10 [illegible] rywkowy (płyty). 15.00 Jak spędzić święto? 16.15 Przerwa. 18.00 Muzyka lekka. 18.50 Recital wiolonczelowy 19.20 Muzyka lekka (płyty). 20.00 — 22.00 Przerwa. 22.15 Muzyka taneczna (płyty). 23.00 Legenda o Fauście w muzyce.

Maruszeczko broni się rozpaczliwie

Przybędzie do Warszawy na rozprawę apelacyjną

Na posiedzeniu gospodarczym III wydziału karnego Sądu Apelacyjnego w Warszawie rozpatrywano szereg wniosków obrony głośnego bandyty Nikifora Maruszeczki, przeciwko któremu zapadły już dwa wyroki śmierci za napady rabunkowe i zabójstwa funkcjonariuszów P. P.

Sąd Apelacyjny przychylił się do wniosku w sprawie sprowadzenia oskarżonego Maruszeczki na rozprawę w dniu 2 maja z więzienia wadowickiego.

Bandyta zostanie pod silną eskortą po raz drugi przywieziony do stolicy w nadchodzący piątek. Bandyta zmienił ostatnio taktykę i usiłuje się bronić przez podawanie nieznanych dotychczas faktów z jego życia.

Wystosował z więzienia wadowickiego list do wyznaczonego mu obrońcy z urzędu, adw. Aleksandra Rosenberga, w którym wskazuje, iż matka jego była chorą umysłowo, zaś ojciec nałogowym alkoholikiem.

Maruszeczko twierdzi, że sam ulega częstym zaburzeniom psychicznym na tle epilepsji i nie zdawał sobie w tych okresach sprawy z popełnianych zbrodni.

Belgia nie przyjmie Żydów

którzy wyemigrują z Austrii

BRUKSELA. W Belgii przebywa obecnie 80.000 Żydów. Liczba ta jest dwa razy większa od przedwojennej. Wśród nich 25.000 posiada obywatelstwo belgijskie, reszta to głównie Żydzi z Polski, Rosji i Niemiec.

W prasie belgijskiej poruszana jest sprawa udzielenia azylu Żydom austriackim. W związku z tym ukazał się w dziennikach komunikat o charakterze półoficjalnym, z którego wynika, iż Belgia nie przyjmie u siebie Żydów austriackich, wychodząc z założenia, iż zrobiła do chwili obecnej maksimum tego, co mogła.

Szpilka od kapelusza

„Fabrykantka aniołków" Stefania Michałek z Bydgoszczy, żona emerytowanego kolejarza w niezwykły sposób chciała dokonać niedozwolonego zabiegu na Marcie J. Jako narzędzia do tej operacji użyła szpilki od kapelusza i manipulowała przy tym nią tak niefortunnie, że pacjentka ciężko zachorowała.

Za tę operację pociągnięto Stefanię Michałek do odpowiedzialności sądowej i we wtorek „fabrykantka aniołków" stanęła przed Sądem Okręgowym w Bydgoszczy. Na rozprawie tłumaczyła się, że zabiegu chciała dokonać z litości na usilną prośbę Marty J., która wstydziła się macierzyństwa.

W wyniku rozprawy Sąd skazał Stefanię Michałek na pół roku więzienia z zawieszeniem kary na 2 lata

Policja szuka Radziwiłła

Książę Michał Rudy ukrywa się przed aresztowaniem

W Sądzie Grodzkim w Ostrowie Wielkopolskim znajduje się sprawa karna przeciwko księciu Michałowi Radziwiłłowi i Idziemu Fikusowi z Antonina, oskarżonym o to, że w czasie od lipca do listopada 1936 roku usunęli materiał budowlany wartości 5.300 złotych, znajdujący się na tartaku w Antoninie celem uniemożliwienia egzekucji.

Oskarżony książę nie stawił się na rozprawę, wskutek czego Sąd musiał odroczyć rozprawę. Ponadto Sąd nabrał przekonania, że oskarżony ukrywa się i w celu zastosowania środków zapobiegawczych wydał postanowienie, nakazujące jego aresztowanie. W związku z tym postanowieniem Komenda Główna Policji w Warszawie rozesłała listy gończe za księciem Michałem Radziwiłłem.

Pełnomocnicy księcia Michała odwołali się w tej sprawie do Sądu Okręgowego w Ostrowie, który w całej rozciągłości zatwierdził postanowienie Sądu Grodzkiego.



Na próżno usiłowała Jadzia przekonać Węgra, by ją wypuścił. Niezr.ajomy opowiedział jej o swej tragedii, gdyż żona jego, bardzo podobna do Jadzi nie mogła go obdarzyć dzieckiem wobec tego postanowił zmusić jakąś kobietę, by mu urodziła dziecko i zrzekła się wszelkich praw. Po jego wyjściu — wpadła Jadzia na pomysł:

Postanowiła wydostać się z tego niesamowitego więzienia przez fortel. Jadzia uświadomiła sobie, że w inny sposób nie zdoła się wydostać. A po to, by wykonać swój chytry plan należało przede wszystkim zdobyć zaufanie tej wysokiej, szczuplej niewiasty.

Jadzia poczęła nadsłuchiwać. Wokoło panowała bezwzględna cisza, tak jak gdyby na pustyni.

Gdzie jest? Szesnaście godzin spała bez przerwy. Ten Węgier mógł ją wywieźć gdzieś daleko za Warszawę. Kto wie, czy nie zawiózł ja czasem na Węgry.

Pot oblał jej czoło, gdy sobie uprzytomniła swą sytuację.

Strajk głodowy do niczego nie doprowadzi. Musi przecież mieć siły, by się stąd wydostać. Jeśli nie będzie jeść, zostanie zupełnie osłabiona. O samobójstwie mówiła temu Węgrowi, ale nie miała zamiaru pozbawić się życia.

Jadzia smacznie zjadła śniadanie, po czym zeszła z łóżka i zapukała do drzwi.

Po chwili drzwi otworzyły się i weszła wysoka, szczupła pani z rewolwerem w ręku.

— O co chodzi? — zapytała oficjalnym tonem.

— Nie jestem chora, nie chcę leżeć w łóżku, proszę przynieść mi suknię.

Wysoka niewiasta nie odrzekła nic, spojrzała na opróżnioną tacę. Uśmiechnęła się.

Po tym wyszła z pokoju.

Bawiła tam nie długo. Jadzia zrozumiała, że narada się z Węgem. Po kilku chwilach wróciła, przy nosząc ze sobą jedwabny szlafrok, pończochy i do nowe pantofle.

— Proszę! — pokazała Jadzi i rzuciła szlafrok na kozetkę.

— Pani jest Polką? — zapytała Jadzia wdziewając szlafrok.

— Powiedziałam pani, że zabroniono mi odpowiadać na pani pytania.

— Czemu to?

— Wydaje mi się, że to znowu pytanie — uśmiechnęła się niewiasta.

— A więc ten pan, który tu był, zabronił rozmawiać ze mną?

— Wobec tego, że to jest również pytaniem, nie mogę odpowiedzieć pani.

— Jak widzę, jest pani dowcipna.

— Być może. Czym mogę służyć?

— Nie chcę być sama.

— Otrzymałam polecenie wypełniać wszystkie pani życzenia, prócz jednego....

— A tym jednym życzeniem, który pani nie po winna wypełniać, to chyba żeby nie wypuszczać mnie z celi.

— Tym razem odpowiadam na pani pytanie: tego nie wolno.

— A więc pani tu zostanie ze mną?

— Tak długo, jak pani będzie sobie tego życzyć.

— Ale nie lubię nudów, a skoro nie możemy ze sobą rozmawiać:

— Proszę bardzo, jestem do pani dyspozycji....

— Ale pani nie chce przecież odpowiadać na moje pytania!

— I nie będę odpowiadać — ostro odrzekła wysoka kobieta.

— To niech mi pani cośkolwiek opowie... Dajmy na to, o pani dzieciństwie.... Gdzie się pani urodziła... Pani mnie bardzo ciekawi.

— Moje dzieciństwo jest bardzo ponure i wcale nieciekawe — uśmiechnęła się wysoka niewiasta.

— Niech się pani nie wygłupia, proszę powiedzieć mi, czy pani jest zamężna?

— Nie.

— A w jakim pani jest wieku?

— Ukończyłam czterdziestkę!

— Czterdzieści lat i nie wyszła pani jeszcze zamąż. Zapewne przeżywa pani jakąś tragedię!

— Twarz wysokiej niewiasty spochmurniała. Chwilę milczała po czym odrzekła:

— Dwie godziny przed moim ślubem zniknął mój narzeczony w wielce tajemniczy sposób. Po roku spotkałam go w karecie z inną kobietą. Uśmiechał się do niej i wydawał mi się szczęśliwym. Postanowiłam nie wyjść zamąż. A wobec tego, że kochałam tego mężczyznę ponad życie, postanowiłam zostać jego niewolnicą... Wykonywuję wszystkie jego zlecenia i jest mi z tym dobrze.. Ale przekleństwo, które rzuciłam wtedy, gdym go ujrzała w karecie z obcą kobietą — urzeczywistniło się.

Ta wysoka szczupła niewiasta mówiła teraz zupełnie inny tonem, aniżeli przed tym. Jak widać, dawno już nie miała sposobności mówić o swej tragedii.

— A jakaż to była klątwa? — zapytała Jadzia. — Czy skłonna pani jest odpowiedzieć mi na to pytanie?

Wysoka niewiasta namyślała się chwilę, po czym odrzekła:

— Dla tej klątwy znalazła się pani tutaj...

— A więc przeklęła go pani, żeby nie miał dzieci? — zdziwiła się Jadzia. — A mieszka pani nadal z nim w tym samym mieszkaniu co jego żona?

— Jestem mu wierna, jak pies.

— Komu jest pani tak wierna? Człowiekowi, który panią oszukał?

— Miłość wszystko wybaczy... Jestem mu wdzięczna za to, iż pozwolił mi mieszkać z nim pod jednym dachem... Jestem szczęśliwa, że mogę słuchać jego głosu, wykonywać jego zlecenia i rozkazy...

— A przy tym cierpi pani zapewne?

— Jakże można cierpieć, gdy się jest zarazem szczęśliwym? — uśmiechnęła się wysoka niewiasta i w jej oczach ukazały się łzy. Żyję, bo on również żyje. A w dniu, gdy zamknie na zawsze swe oczy, również i ja umrę...

— A więc skąd zna pani polski język? Przecież pani ukochany jest Węgrem ,zapewne pani jest również Węgierką?

— Na to pytanie niestety nie odpowiem pani. Nie wolno mi odpowiedzieć. Bo.... Bo.... Jestem jego niewolnicą...

— Czemu więc nie obdarzyła go pani sama dzieckiem? — zapytała Jadzia.

— Chciałam, by moje przekleństwo pozostało w mocy... Prócz tego, nie chciałam umrzeć, póki on jeszcze żyje...

— Nie rozumiem... — rzekła Jadzia, będąc rada, że udało się jej nawiązać rozmowę z tą nieznajomą niewiastą.

— Jestem przekonana, że umarłabym ze szczęścia, gdybym się znalazła w jego ramionach.... Jestem głęboko przekonana...

— Tak bardzo kocha pani tego człowieka?

— Niewolnice kochają ponad własne życie.

— Ale ludzie, którzy kochają, są dobrzy — wtrąciła Jadzia — współczują z innymi.

— Myli się pani. Ludzie zakochani są okrutni, żyją własnym życiem, a świat ich zupełnie nie obchodzi — odrzekła niewiasta. — O, nie, nigdy się to nie stanie. Nigdy tego nie uczynię i nie zdradzę mego pana...

— O co pani właściwie chodzi?

— Nigdy nie wypuszczę pani stąd... Wiem do czego pani zmierza. Pani nadzieje są złudne — powiedziała stanowczym tonem niewiasta.

(Dalszy ciąg jutro).

Tajemnice szpiegostwa

W sidłach szantażu

Sensacyjna afera pułkownika Redla

Dlaczego Redl starał się z początku wykazać, że Więckowski iest winny, a następnie zmienił nagle zdanie, chcąc go wyratować?

59.

W procesie Hekaiły i Więckowskiego Redl, jak już wspomnieliśmy, grał podwójną rolę: szpiega i tępiciela szpiegów.

Redl, wysyłając do rosyjskiego kontr-wywiadu plan mobilizacyjny, nie spodziewał się, że kradzież tego planu wywoła tak wielkie poruszenie w austriackich kołach wojskowych. W kołach tych zawrzało, jak w ulu. Redl znalazł się więc w kłopotliwej sytuacji i wysłał do Jabłonowskiego szyfrowany list następującej treści:

„Wiadomość o kradzieży planu mobilizacyjnego wywarła tak potężne wrażenie, że obawiam się katastrofy. Za wszelką cenę należy znaleźć „winnego“, w przeciwnym bowiem wypadku sytuacja może się stać dla mnie bardzo niebezpieczna. Postanowiłem więc „znaleźć kilku winnych”, którzy zajmują się szpiegostwem. Na ławie oskarżonych nie mogą znaleźć się przecież ludzie, którzy nigdy nie mieli nic wspólnego ze szpiegostwem. Muszą to być szpiedzy, wówczas bowiem sędziowie i opinia publiczna prędzej dadzą wiarę temu, że mieli oni jakiś związek ze sprawą kradzieży planu mobilizacyjnego. Uważam, że rosyjski wywiad musi ponieść ofiarę i poświęcić kilku mniej ważnych szpiegów pracujących na terenie Austrii. Jeśli pan mi nie pozwoli postąpić w ten sposób, znajdę się w bardzo kłopotliwej sytuacji. Wszyscy są bardzo przekonani, że wpadnę na trop winnego i musiałem zapewnić moich zwierzchników, że wykryję tego „niebezpiecznego szpiega”. Trudno, ofiarą musi paść kilku szpiegów rosyjskich pracujących w Austrii. Z niecierpliwością czekam na pańską odpowiedź”.

Po dwóch dniach Redl odebrał na poste restante list miłosny wysłany z Krakowa. „List miłosny” posiadał dla niego następującą treść:

„Zgadzamy się z pańskim planem. Niech pan wykryje kilku naszych szpiegów i „znajdzie winnych’. Niech pan użyje wszelkich środków, aby wykazać. że ludzie ci wykradli plan mobilizacyjny. Polegamy na pańskim doświadczeniu w tych sprawach i sądzimy, że uzyska pan taki wyrok, jakiego pan sobie życzy”.

Redl zachowywał wielką ostrożność. Jego działalność na rzecz wywiadu rosyjskiego była okryta tak wielką tajemnica. jak jego chorobliwa namiętność. O tym, że był rosyjskim szpiegiem wiedziały tylko dwie osoby: szef rosyjskiego wywiadu, pułkownik Jabłonowski, oraz rosyjski minister spraw wojskowych. Ani jeden szpieg rosyjski pracujący na terenie Austrii nie miał pojęcia o tym, że wszechpotężny szef austriackiego wywiadu, groźny tępiciel szpiegów rosyjskich, jest ich bliskim kolegą i pracuje dla tej samej organizacji szpiegowskiej.

Natomiast Jabłonowski przesłał mu listę szpiegów rosyjskich pracujących na terenie Austrii. Uczynił to dla dobra rosyjskiego wywiadu. Redl bowiem w swej działalności, jako szef austriackiego wywiadu, mógł przypadkowo wpaść na ich trop i zdemaskować ich. Chcąc zapobiec tej ewentualności, Jabłonowski przesłał mu listę szpiegów rosyjskich w Austrii i Redl nie ruszał ich.

Obecnie gdy Redl otrzymał polecenie „znalezienia winnych” wybrał z posiadanej u siebie listy pierwsze lepsze trzy ofiary: Hekaiłę, Achta i Więckowskiego.

Nie od razu jednak przekazał ich w ręce władz sądowych. Urządzał wywiady, prowadził śledztwo, konferował z różnymi ludźmi i w końcu „wpadł na trop” jednego z nich, na Hekaiłę, którego sprowadzono aż z Brazylii.

Dopiero po procesie Hekaiły w pierwszej instancji, gdy sąd uniewinnił go z zarzutu wykradzenia planu mobilizacyjnego, Redl zdemaskował Achta i Wieckowskiego.

W tydzień po ujęciu Więckowskiego otrzymał Redl list od Jabłonowskiego. Po przeczytaniu tego listu ogarnął go wielki niepokój.

„Popełnił pan wielki błąd — pisał Jabłonowski — Wieckowski jest nam bardzo potrzebny. Znajdując się stale w Stanisławowie, posiada on dla nas kolosalne znaczenie, ponieważ miasto leży w pobliżu granicy rosyjskiej. W okolicy tej musimy posiadać tak zdolnego człowieka, jak Więckowski. A pan go przekazał w ręce austriackich władz sądowych! Jest to skandaliczny błąd! Dziwi mnie, że pan austriacki wojskowy, nie zrozumiał jakie znaczenie posiada takie miasto jak Stanisławów. pod czas wojny. Więckowski od dłuższego czasu służył nam doskonałymi informaciami. Musi pan uwolnić tego człowieka i odsunąć od niego wszelkie podejrzenia. Polegam na panu i jestem przekonany, że znajdzie już pan sposób, aby ocalić Więckowskiego”.

Otrzymawszy tego rodzaju polecenie od swego „pracodawcy” Redl użył wszelkich możliwych sposobów aby wykonać rozkaz Jabłonowskiego. aby zrzucić winę z Więckowskiego. Ale jak wiemy z poprzednich rozdziałów, to mu się nie udało Prokuratora Haberditza mocno zdziwiła nagła zmiana w postępowaniu Redla. Na szefa austriackiego wywiadu mogło paść podejrzenie, z tego względu Redl sprytnie wykręcił się z niewygodnej dla siebie sytuacji.

Ale Jabłonowski zasypywał go listami, domagając się, ażeby za wszelką cenę uwolnił Więckowskiego.

Redl znalazł się między młotem i kowadłem. Z jednej strony nie chciał rzucać na siebie podejrzenia władz austriackich i nie mógł nalegać. aby Więckowskiego wyłączono z procesu, a z drugiej strony nie chciał się narażać swemu „pracodawcy” i powinien był uwolnić Więckowskiego.

Redl wybrał jednak drugą ewentualność. Wolał ratować swoją głowę i jak wiemy zaniechał twierdzenia, że Więckowski jest niewinny. Chcąc zaś udobruchać Jabłonowskiego za wydanie władzom austriackim Więckowskiego, co kilka tygodni wydawał mu innego szpiega austriackiego pracującego w Rosji. Na pierwszy ogień poszedł Zapszyn, następnie Laikow, Szapowałow i inni. Lista ofiar Redla była bardzo wielka i niejeden człowiek zawisł na szubienicy

Jak już wspomnieliśmy kilkakrotnie, Redl całkowicie przypomina słynnego prowokatora rosyjskiego Azefa. Podobnie jak on poświęcał dla własnych interesów dziesiątki ludzi i podobnie jak ten człowiek pozbawiony wszelkich skrupułów, dla ratowania własnej osoby zrujnował życie niezliczonej ilości ludzi. Ręka mu nawet nie drgnęła, gdy na przykład pisał Jabłonowskiemu. że Łapszyn jest „jego człowiekiem”, nie miał najmniejszych wyrzutów sumienia, gdy przekazywał Laikowa w ręce władz rosyjskich i przyczynił się do dymisji swego dobrego znajomego, austriackiego attaché wojskowego w Petersburgu, Muellera.

Być może, że nigdyby nie wyszło na jaw, iż wszechpotężny był szef austriackiego wywiadu rosyjskim szpiegiem; być może, że Redl po latach zabrałby ze sobą do grobu swą tajemnicę, gdyby zwykły przypadek nie przyczynił się do wykrycia tej olbrzymiej, jedynej w swoim rodzaju afery szpiegowskiej...

(Dalszy ciąg jutro).

Kalendarz dnia

28 KWIECIEŃ

CZWARTEK.

Pawła od Krzyża m.
Słowiański: Żywisława.
Słońca wsch. 4.13 zach. 18.55.
Księżyca wsch. 3.5 zach. 17.1.

KRONIKA HISTORYCZNA:
1576 Uroczysty wjazd Stefana Batorego do Krakowa.
1771 Zmarł w niewoli ranny w bitwie pod Szreńskiem Sawa Caliński, dzielny dowódca podczas konfederacji barskiej.
1924 Uroczyste otwarcie Banku Polskiego.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:
Jeśli w św. Paweł śnieg albo deszcz pada
Dobrych się urodzajów spodziewać wypada.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:
Do najwyższych budowli na świecie należy kolumna Waszyngtona w Waszyngtonie, wysoka na 170 metrów.

RADY PRAKTYCZNE:
Krosty na twarzy posmarować sokiem z cytryny, a zginą.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Studentka 405. Prowadzi Pani życie niemoralne. Uważa jednak, że żyje i wykorzystuje życie w rzeczywistości niszczy się. Zamiast pracować i pilnie studiować dalej, bawi się Pani po nocach z przygodnie poznanymi młodymi ludźmi. Czy zdaje Pani sobie sprawę z tego co Jej grozi? Wydalenie z uniwersytetu jeśli ta sprawa dojdzie do uszu władz uniwersyteckich a nie trudno o to. Rodzice łożą na utrzymanie Pani, odmawiają sobie wszystkiego byleby Pani umożliwić kształcenie się, a Pani tak boleśnie ich zawodzi. Radzę opamiętać się. Czyż takie życie naprawdę Panią zadawalnia, nie! Jest to chęć pokazania ludziom, że nie zważa na przesądy. Silenie się na oryginalność. Czy wie Pani o tym, że Zbyszek bacznie Panią obserwuje i poświęciłby wiele gdyby Pani na niego uwagę zwróciła. Radzę poznać go bliżej. Jest stokrotnie więcej wart od przygodnych Pani przyjaciół.

Genowefa z Żoliborza. Widzę Pani piękną twarzyczkę zasmuconą. Ciągła gonitwa za pracą wyczerpała Panią i odebrała jej wiarę w lepsze jutro. Ja jednak wyczuwam, że już w bardzo krótkim czasie znajdzie Pani posadę urzędniczki w dużym przedsiębiorstwie, nieźle płatną. Chwilowo będzie Pani przyjęta na próbę. Będą z Pani zadowoleni i pozostanie tam Pani na stałe. Proszę zatem rozpogodzić czoło i cierpliwie przeczekać jeszcze kilka tygodni. Osobiście przyjmuje: W-wa, ul. Zielna 4-6 od 3 —7.

Człowiek, który żył najdłużej

Urodził się w 1588 r., zmarł w 1795 r., przeżył 207 lat

Anglik Tamasz Carn nie uczynił nic wielkiego, aby potomność go wspominała. Pomimo to w 350 rocznicę jego urodzin gazety angielskie poświęciły mu wiele miejsca.

Jest to bowiem człowiek, który najdłużej żył. Jest dowiedzione dokumentarnie, że urodził się on w roku 1588 i zmarł w roku 1795, a więc żył 207 lat.

Tomasz Carn był jedynym człowiekiem, który żył dwieście lat. Ale dawniej w Anglii nie brakło ludzi, którzy żyli bardzo długo. Oto na przykład St. Mungo, fundator kościoła w Glasgow, żył 185 lat, ten sam wiek osiągnął niejaki Piotr Corsay, który żył od roku 1539 do 1724.

Pewien angielski wieśniak żył 160 lat i osierocił wdowę i bardzo dużo dzieci z których najstarsze liczyło 103 lata, a najmłodsze 9. Inny wieśniak angielski, który żył 152 lata, w 102 roku życia jeszcze się ożenił.

Niejaki Jenkis zmarł w Yorkshire w roku 1670. Liczył on 169 lat i tuż przed śmiercią stanął przed sądem w charakterze świadka i zeznawał o wypadku, który wydarzył się przed 140 laty.

Wśród ludzi długo żyjących nowszych czasów, pierwsze miejsce zajmuje urodzony w Skutari Ali Para Zogu, którego w roku 1927 odkryto w Konstantynopolu, ustalono wówczas na podstawie dokumentów, że żyje on 147 lat. Nie jest ustalone czy żyje on obecnie. „Tylko" 132 lata żył niejaki Krasiński z Poznańskiego, który w roku 1812 brał udział w bitwie pad Berezyną i w roku 1922 zmarł w Poznaniu.

Nie zostało ustalone czy Tomasz Carn zaglądał do kieliszka, natomiast wśród współczesnych ludzi, którzy żyli bardzo długo, wielu pije na umór. Oto na przykład chirurg lotaryński Politman, który zmarł w wieku 140 lat, od 25 roku życia był codziennie upity. W podobnym stanie znajdował się ciągle niejaki Brown, który został pochowany w Szkocji i na którego nagrobku znajduje się następujący napis:

„Pod tym kamieniem leży Brown, który dzięki piwu żył 120 lat. Był on zawsze pijany i gdy znajdował się w tym stanie był tak groźny, że nawet śmierć bała się go. Gdy pewnego dnia był wyjątkowo trzeźwy, śmierć nabrała odwagi, porwała go i zatriumfowała nad pijakiem.

Wędrujące miasto

W Ameryce wędrówki w wozach mieszkalnych stały się ostatnio bardzo popularne i przybrały masowe rozmiary. Jak ustalono, w roku 1936 około 300.000 wozów mieszkalnych wędrowało po Stanach Zjednoczonych. Znakomity statystyk amerykański, Roger Babsen, twierdzi, że w roku 1958 połowa mieszkańców Stanów Zjednoczonych będzie się znajdowała w „podróży".

Największej ilości wędrowców dostarczają północne okolice Stanów. Jesienią ruszają oni na południe i dojeżdżają aż do Meksyku, a na wiosnę ruszają w drogę powrotną.

Były stolarz, Dad Burns, jest przywódcą tego ruchu wędrownego. Twierdzi, on że koszty wędrówki wynoszą 60 dolarów miesięcznie dla rodziny, składającej się z czterech osób.

W Europie na tego rodzaju wędrówkę mógłby sobie pozwolić tylko człowiek zamożny. W Ameryce sprawa przedstawia się zgoła inaczej. Współczesny koczownik, przybywając do nowej miejscowości, w dowolnym miejscu zatrzymuje samochód i z miejsca przystępuje do robienia sobie reklamy i zaraz znajduje pracę, która pozwala mu zebrać pieniądze potrzebne na dalszą podróż. Współcześni koczownicy wyrządzają poważne szkody handlowi każdego poszczególnego miasta. Wskutek tego, że nie płacą podatków i nie ponoszą żadnych świadczeń społecznych, mogą taniej sprzedawać towar, niż osiadli kupcy.

W ostatnich czasach „koczownicy" wędrują grupami i na szosie można zobaczyć dwieście wozów, jadących jeden po drugim, wywierających wrażenie wędrownego miasta. Burns uważa ten pomysł za doskonały. Innego natomiast zdania jest Babsen, który twierdzi, że „koczownicy" są gorszą plagą niż trąby powietrzne i szarańcza.

Gdy szalona ta idea koczownictwa zdobędzie większość mieszkańców wówczas Stany Zjednoczone będą zgubione — twierdzi Babsen — albowiem tylko osiadły naród potrafi rozwijać swą kulturę, nigdy zaś nie potrafi tego uczynić horda koczowników.

OBLICZENIE.

— Dlaczego dopisujesz kopersie listu do Janka „do rąk własnych"?

— Chcę, aby przeczytała go jego żona! (Le Rire).

W cztery oczy
Intymne rozmowy z naszymi Czytelnikami

Odpowiedź „Słodkiego Bronusia"

P. PR. prosi nas o wydrukowanie jego poniższej odpowiedzi na list, umieszczony w naszym dziale pod nagłówkiem „Łzy sieroty":

„P. Katarzyna (nb. wielbicielka rosyjskich rządów w Polsce, za którymi wciąż jeszcze wzdycha) pisała o mnie „słodki Bronuś". Ale to tylko pozory. W rzeczywistości oczernia mnie straszliwie.

A więc żadnych awantur nie urządzałem, ani nie odgrażałem się. To tylko pani Katarzyna wciąż mnie szykanowała, opowiadając znajomym i moim kolegom różne historie o mojej rodzinie i mnie.

Wynosiła mi łóżko i pościel do komórki i codzień mówiła, żebym się wyprowadził. Gdy zapytałem, dokąd mam się wyprowadzić, powiedziała.

„„Do więzienia". Odrzekłem, żeby sobie syna wychowała i posłała go tam, gdzie mnie życzy. Na to ubliżyła mi, uderzyła w twarz i zawołała:

„Ja i tak znajdę na ciebie sposób".

I znalazła, oskarżając mnie o kradzież 600 zł. Kłóciła się też z ojcem, domagając się, by się wyprowadził, bo nie chce z nim żyć. Powiedziała, że już nie jest jej potrzebny, bo wyszła za niego tylko dlatego, by nie stracić posady dozorcy domu, jako samotna kobieta.

Poszedłem do starszego przodownika, który mi poradził, bym się wyprowadził dla dobra ojca. Co zaś do kradzieży, to powiedział, żebym sobie głupstwami głowy nie zawracał.

Usłuchałem go i wyprowadziłem się do siostry i teraz jestem na jej utrzymaniu.

Pisze, że rzuciłem pracę, bo się zadaję ze złodziejami, tymczasem to ona sama, gdy mnie nie było w domu, a jaki kolega przyszedł, zapraszała go do siebie, opowiadając o mnie różne głupstwa i kłamstwa, z których się potym koledzy śmieli.

Pracę straciłem zaś tylko wskutek zmian technicznych w przedsiębiorstwie, w którym pracowałem, a nie z własnej winy. Pracować gotów jestem w każdej chwili, ale niestety nic nie m gę znaleźć".

P. MIRA S. Powinna się udać do Związku Strzeleckiego lub Organizacji Młodzieży Pracującej. Uważam wszakże, że i na własną rękę można by coś zdziałać, należy się tylko wyzbyć narzuconej nieśmiałości.

Wiele razy już dowodziłem, że unikanie towarzystwa do niczego dobrego nie prowadzi. Niech Pani stara się zaradzić złu, póki nie jest jeszcze gorsze.

Na małej wokandzie...

Dotrzymana obietnica
czyli: „Córeczka i jej amant"

(A. E.) Przed Sądem Grodzkim stanął pan Walenty Świderek, oskarżony o pobicie znajomego swej córki, Tomasza Chęcińskiego.

Zeznania pana Walentego, złożone w związku z owym oskarżeniem, brzmiały jak następuje:

— Jak się moja Jadźka zwąchała z Tomaszem, odraz byłem tej znajomości przeciwny. Bo to człowiek był przez żadnego fachu. Ni świniobójca, ni męczybuła, ni pies, ni wydra.

Ale że serce mam miętkie i nie chciałem młodym przeszkód wedle ich miłości uskuteczniać, więc się patrzyłem na te romansowanie bez palce.

Razu jednego wracam ja do domu, a tu drzwi na klucz zamknięte. Sztukam więc mocno pięściamy, a gdy mnie wreszcie otworzyli, to zobaczyłem, że w mięszkaniu tylko moja Jadźka z Tomaszem była.

— Mówię więc do niej: — Co się tu wyrabia?

A ona: — Nic wielkiego, proszę ojca, tylko pokazywałam panu Tomaszowi, jaka jestem opalona!

Tomasz wymknął się chybcikiem a ja tłomaczę córce po ojcowsku:

— Co ty widzisz w tem łachudraju?

— Jakto — powiada — w łachudraju? Przecież to bardzo obiecujący młodzieniec!

— A czym on taki obiecujący?

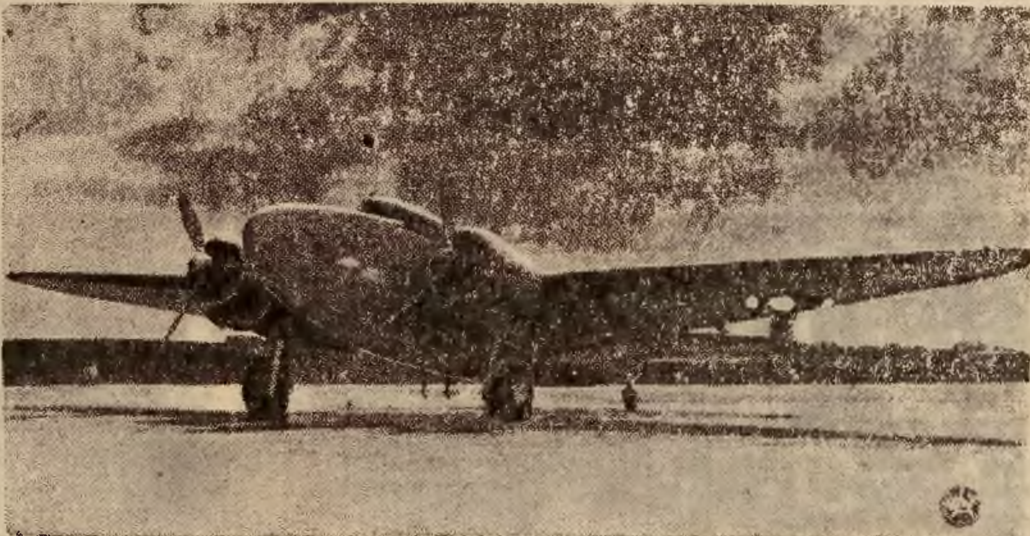
— No bo furt obiecuje, że się ze mną ożeni!

— Takiem sposobem — powiadam — to całkiem inna para štybletów. Skoro jeżeli chce się żenić, to możesz mu swoje opaleniznę pokazywać, wiele tylko zechcesz!

Ale jedno mu powiedz: że o wiele obietnicy nie dotrzyma, to mu mordę spierę z obojga stron na granatowo, a także samo kinol rozkwaszę i po zębach zaprawię.

I tak też się stało, proszę wysokiej procedury. On nie dotrzymał obietnicy, a ja dotrzymałem. Majątek ludzi stało i patrzało, jakem go na ulicy po obliczu kształcił, i każdy jeden, przyznawał mnie racje, znakiem czego prosze o uniewinnienie, z poważaniem Walenty Świderek.

Sąd skazał pana Walentego na tydzień aresztu z zawieszeniem.



Na lotnisku cywilnym „Okęcie" wylądował nowy wielki samolot pasażerski typu „Lokheed 14" sprowadzony z Ameryki dla Polskich Linii Lotniczych „Lot". Samolot, reprodukowany na naszym zdjęciu, rozwija szybkość 420 klm. na godz.

Pułk. Sikorski oskarża Idzikowskiego

Z każdego jego ruchu widać było, iż „pchał się"

W procesie b. posła Idzikowskiego i b. dyr. dep. Michalskiego po przesłuchaniu oskarżonych, których wyjaśnienia częściowo składane były przy drzwiach zamkniętych, wczoraj zaczęli zeznawać pierwsi świadkowie. Zeznania te dotyczyły wyłącznie oskarżonego Idzikowskiego.

Pierwszy na liście świadków znalazł się dyrektor Związku Izb Rzemieślniczych płk. Bolesław Sikorski, który stanowisko to objął w marcu 1934 r.

Świadek dzieli się wrażeniami, jakich doznał przy rozpoczęciu pracy. Charakteryzuje prezesa Związku Izb zmarłego sen. Wendta, jako człowieka cichego, schorowanego, bezinteresowność i uczciwość jego nie pozostawiały żadnych wątpliwości.

Co się tyczy posła Idzikowskiego, to widać było z każdego niemal ruchu, iż „pchał się" gdzie tylko można było, i już za wszelką cenę starał się utrzymać na powierzchni.

Różnica między prezesem Wendtem i wiceprezesem Idzikowskim dawała się w szczególności poznać na zjazdach rzemieślników bądź też przy oficjalnych wystąpieniach.

Sen. Wendt wolał zawsze ukryć się w cień nie miał pewności przy wystąpieniach oficjalnych, Idzikowski natomiast zawsze wysuwał się na czoło, inaugurował, przemawiał...

Świadek zwrócił uwagę, iż nie przystoi, by w obecności prezesa Związku wiceprezes odgrywał rolę i był zdania, że raczej należy popychać i pomagać sen. Wendtowi przy wystąpieniach niż go odsuwać.

Dalej św. Sikorski przechodzi do sławetnego brylantu, mówi o tym, jak głośno było wśród rzemieślników, że Idzikowski zbierał na pierścień dla dygnitarza skarbowego, a później pierścienia „nie widziano na ręku owego dostojnika".

Św. Sikorski powtarza szczegółowo okoliczności, znane z aktu oskarżenia, o rozmowie swej z sen. Wendtem i pos. Snopczyńskim i o wszystkich perypetiach związanych z ujawnieniem tajemnicy brylantowej szpilki i 20.000 zł, zbieranych na „pomoc prawną".

Na pytanie obrońcy płk. Sikorski, który nader ujemnie scharakteryzował Idzikowskiego w śledztwie, oświadcza, że współpraca z Idzikowskim na terenie Związku Izb nie pozostawiała nic do życzenia, a opinię swą wypowiedział li tylko na podstawie faktu z brylantową szpilką i zbiórką na „pomoc prawną", która miała na celu przekupstwo.

Po płk. Sikorskim zeznawał pos. Snopczyński, którego w swych wyjaśnieniach osk. Idzikowski przedstawiał jako drugiego autora akcji wymierzonej przeciwko sobie.

Pos. Snopczyński powtarza również ustalone w toku śledztwa okoliczności.

Sen. Ewert, zbadany również na posiedzeniu wczorajszym, był przewodniczącym Sądu klubowego BBWR, który powołany został z nakazu płk. Sławka dla rozpatrzenia zarzutów stawianych pos. Idzikowskiemu, a który wykluczył pos. Idzikowskiego z klubu z uwagi na to, że uchybił on godności poselskiej.

Osk. Idzikowski dążył do ustalenia, że sen. Ewert przeprowadził rozprawę tendencyjnie, do czego miał się przyczynić również i osobisty żal do Idzikowskiego, a to z tego powodu, iż Idzikowski usunął synową sen. Ewerta z pracy w Związku Izb.

Powrót załogi „Mościc"

Wczoraj o godz. 5 pp. władze czechosłowackie wydały władzom polskim na punkcie przejściowym w Miliku — pilota p. Kasprzaka i pomocnika pilota inż. Łańcuckiego wraz z balonem „Mościce" i instrumentami nawigacyjnymi.

Wypadek motocyklowy

Przed domem nr. 59 na ul. Złotej w Warszawie, motocykl, prowadzony przez Jerzego Rybczyńskiego, zam. przy ul. Sosnowej nr. 3, najechał na usiłującą przejść przez jezdnię Helenę Cegłowską, lat 21, pracownicę domową, zam. przy ul. Złotej nr. 59. Cegłowska upadła na jezdnię, uderzając głową o bruk.

Wezwano lekarza Pogotowia Ratunkowego, który w stanie ciężkim przewiózł ją do szpitala Dziec. Jezus.

Rybczyńskiego przesłano do dyspozycji sędziego śledczego

Wyrodna matka

usiłowała powiesić swe nieślubne dziecko

Potworny wypadek wykryto we wsi Bielaki. 29-letnia Antonina Wichniełówna usiłowała powiesić na belce w mieszkaniu swego nieślubnego synka, 5-letniego Stefana. Gdy wiszący malec dawał już słabe oznaki życia, zdjęła go z haka i zaniosła do stodoły. Tam dziecko wróciło do przytomności i zaczęło żałośnie kwilić. Wówczas matkę ogarnął żal i zabrała dziecko do domu.

Podczas przesłuchania oświadczyła, że do zabójstwa dziecka nakłonił ją jej dawny kochanek, Mikołaj Kucerenek, ojciec dziecka.

Okradli woźnicę

Nowy pomysł złodziejski

Gdy Franciszek Kowalczyk, furman, zam. przy ul. Wolskiej nr. 104, w Warszawie, stojąc nachylony na platformie przed domem nr. 10 na ul. Freta wyładowywał towar, nagle do konia podbiegł jakiś osobnik, który chwycił go za uzdę i pociągnął. Furmanka ruszyła, a stojący na niej Kowalczyk, spadł na jezdnię.

Z tego momentu skorzystał drugi mężczyzna, który chwycił paczkę z obuwiem, leżącą na platformie, wartości 250 zł. i wraz z towarzyszem rzucił się do ucieczki.

Kowalczyk z początku nie zorientował się, że ma do czynienia ze złodziejami. Dopiero na krzyki przechodniów, którzy pogonili za złodziejami, Kowalczyk mimo bólu podniósł się i wszczął alarm. Złodzieje zdołali jednak zbiec.

O kradzieży powiadomiono policję, która wszczęła dochodzenie.

Bogata przeszłość „korsarzy"

Szczegóły zuchwałego wystąpienia młodzików-włamywaczy

W dniu wczorajszym donosiliśmy o aresztowaniu pięciu zuchwałych wyrostków: Mieczysława Bladowskiego, Ryszarda Tausiewicza, Władysława Fronczaka, Edwarda Budzika i Jerzego Kuśnickiego, którzy uplanowali włamanie do firmy Leszczyński, skąd przedostać się zamierzali do magazynu „Pocisku i przedstawicielstwa SKF w Warszawie.

Piątka zuchwałych młodzików ma już na sumieniu szereg śmiałych kradzieży, a nawet włamań. Wszyscy byli już karani za kradzieże.

Bladowski i Kuźnicki, jak to wykazało przeprowadzone obecnie dochodzenie, włamali się w lutym r. b. do fabryki mebli szpitalnych „Asepta" przy ul. Okopowej 61. Nieletni złodzieje wyłamali drzwi wejściowe, splądrowali cały lokal, wyłamali wszystkie szuflady w biurze, rozbili kasetkę pancerną, z której zabrali kilkadziesiąt złotych w gotowiźnie, większą ilość znaczków pocztowych, stemplowych i blankietów wekslowych następnie skradli rower fabryczny, pilniki, różne narzędzia, razem na sumę 500 złotych i przez nikogo nie zauważeni zbiegli z łupami, zabierając kilka blankietów czekowych fabryki.

W czasie operowania w lokalu firmy Leszczyński, gdy Kuźnicki rzucił się do ucieczki, niczego nie spodziewający się Bladowski, z całym spokojem plądrował gabinet dyrektora. Po wyłamaniu szuflad z biurka, Bladowski zauważył 3 książeczki czekowe na różne banki, wyrwał kilka czeków wystawił na nich sumy 500 złotowe i zabrał się do fałszowania podpisu dyrektora, według znalezionego na liście podpisu, gdy w tej chwili wkroczyła policja.

Podczas przeprowadzania bandy młodocianych opryszków do Izby Zatrzymań z lokalu Sądu Dla Nieletnich, Kuźnicki rzucił się niespodziewanie do ucieczki, został jednak schwytany.

Szajka okradająca mieszkania

została ujęta przez policję

Do mieszkania urzędnika, Wacława Frankowicza, zam. przy ul. Podchorążych nr. 71/78 w Warszawie, dostali się za pomocą otworzenia drzwi wytrychem włamywacze. Spakowali oni spokojnie do worków łupy, wiedzieli bowiem, że Frankowicz jest na pogrzebie swej żony, która zmarła w szpitalu Jana Bożego przy ul. Bonifraterskiej. W pogrzebie wzięli udział sąsiedzi Frankowicza, tak że złodzieje plądrowali w szufladach i szafach bez najmniejszej obawy zdemaskowania. Skradli oni garderobę, platery oraz cenniejsze przedmioty. Zuchwałej kradzieży włamywacze dokonali o godz. 14-ej.

Około godz. 15-ej Frankowicz powracając z pogrzebu zauważył na ul. Podchorążych dwóch osobników, z których jeden niósł wypchany worek pod pachą, drugi zaś aparat radiowy. Gdy przyszedł do mieszkania zastał drzwi otwarte. We wszystkich trzech pokojach panował nieład. Przerażony zbiegł na dół i wszczął alarm. Złodzieje jednak zdołali zbiec. Frankowicz obliczył straty na 2.000 zł.

Powiadomiony natychmiast o kradzieży Urząd Śledczy wszczął za zuchwałymi włamywaczami energiczne poszukiwania, uwieńczone pomyślnym wynikiem.

W melinie Małki Pejsach, lat 33, zam. przy ul. Konarskiego nr. 5, w Warszawie, zatrzymano Wacława Gochno, lat 26, zam. przy ul. Lubeckiego nr. 10, Icchoka Bengelsdorfa, lat 29, zam. przy Pl. Parysowskim nr. 17, oraz Bonifacego Kozłowskiego, lat 45, zam. przy ul. Płockiej nr. 73.

W chwili, gdy policja wkroczyła do mieszkania, wszyscy włamywacze siedzieli przy stole, na którym porozkładane były skradzione Frankowiczowi przedmioty oraz aparat radiowy.

Ponadto w czasie przeprowadzonej w mieszkaniu Pejsachowej rewizji wykryto cały skład narzędzi złodziejskich, który mieścił się w specjalnej skrytce, umieszczonej pod podłogą.

Mieszkanie Pejsachowej mieściło się na parterze. Jest ona znaną w okolicy paserką. U niej to zbierali się wybitni przedstawiciele świata przestępczego, omawiając plany „wyprawy". Paserka wypożyczała włamywaczom za opłatą narzędzia złodziejskie, jak wytrychy, łomy, bory, świdry i t. p.

Jak ustalono — szajka głównie okradała lokale zmarłych po przeprowadzeniu skrupulatnego wywiadu. Wywiad przeprowadzano w ten sposób, że jeden z członków bandy, przeważnie Kozłowski, obchodził szpitale i po zasięgnięciu niezbędnych informacji i daty pogrzebu banda przystępowała do okradania lokali, wiedząc, że członkowie rodziny i sąsiedzi są na pogrzebie.

W ten sposób szajka okradła wiele mieszkań, uchodząc przez dłuższy czas bezkarnie.

Rzezimieszek w roli korporanta

Kradł gdzie się dało, został jednak zdemaskowany

Stanisław Płonczyński (nigdzie nie meldowany) był synem zamożnych ludzi, posiadających duży zajazd pod Warszawą. Przez kilka lat uczęszczał do gimnazjum w Warszawie, skąd wydalono go jednak za złe sprawowanie się i niechęć do nauki.

Po opuszczeniu szkoły, obiecujący młodzieniec wrócił do rodziców, ale nie wytrzymał tam długo, skradł ojcu 1600 złotych i uciekł w świat.

Przez dłuższy czas podróżował po kraju, trwoniąc pieniądze na zabawy, a gdy wyczerpały się zasoby ojcowskiej gotówki, Płonczyński zaczął kraść po drodze, co się tylko dało.

Stał się typowym włóczęgą rzezimieszkiem. Aby ułatwić sobie występną działalność, kupił sobie czapkę korporacji akademickiej i podawał się za filistra jednej z poważniejszych korporacji. W ten sposób zdobył sobie wstęp do mieszkań inteligencji, wszędzie dopuszczając się mniejszych, lub większych kradzieży.

Wreszcie przywędrował do stolicy, gdzie został aresztowany i wyrokiem Sądu Starościńskiego Prasko - Warszawskiego skazany na 1 miesiąc bezwzględnego aresztu.

Z. KAMIŃSKA

dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku



Nieprzeciętnej urody dziewczyna, Frania Snopkówna, córka małorolnego wieśniaka, poszła do miasta „do obowiązku". Już w pierwszych miesiącach napotkała nieuczciwego człowieka, który ją haniebnie wyzyskał. Ciężkie, omal nie tragicznie zakończone przeżycia były skutkiem tej nieuczciwości męskiej. Przetrwała je Frania, a synka nieznanego nawet z imienia i nazwiska ojca umieściła w zakładzie im. ks. Boduena. — W ciągu prawie dwóch okrutnych lat różnych doświadczała przykrości i radości, aż wreszcie znalazła się wśród robotników rolnych którzy jechali przed laty do Francji.

Tu poznała Janka Zabielskiego, który zakochał się w dziewczynie. Wyjechali obydwoje do Paryża, gdzie Janek dostał się do fabryki samochodów. Frania czuła się już prawie szczęśliwa: Janek miał z nią wkrótce wziąć ślub a jej synka mieli zabrać do siebie.

Zapracowany od wczesnego rana do wieczora Jan niewiele mógł jej poświecać czasu. Frania więc wyruszała sobie w dzień na samotne przechadzki.

Wśród tych przechadzek pociągnęło ją pragnienie wjazdu na najwyższą wieżę świata — wieżę Eiffla. Nie spodziewała się, że tam może spotkać kogoś znajomego. Tym znajomym był... Sterczyński, człowiek o ciemnej przeszłości.

Gdy nie pomogły namowy, Sterczyński zdobył Franię siłą. Nie poskarżyła się mężowi, bo właśnie spadło na niego nieszczęście: po wiecu został ciężko pobity przez bijących się przeciwników politycznych i przez policję, która rozpędzała walczących. Dłuższy czas leżał w szpitalu i jeszcze chorego Frania zabrać miała do domu, bo szpital działał na Janka przygnębiająco.

Podczas nieobecności Frani do ich mieszkania wtargnął Sterczyński i zostawił kartkę na stole.

Wzięłam tę kartkę i czytam: naturalnie Sterczyński, bo któżby mógł inny pisać i zostawić listy!

Pisał, że musi wyjechać na kilkanaście dni w rozmaitych sprawach, że był parę razy, ale nie mógł się nigdy doczekać, że podaje mi adres, gdzie go mogę znaleźć, bo mieszkanie zatrzymuje dla mnie i dla siebie. I znów wypisywał, żebym nie była głupia, żebym się nie mordowała, tylko zamieszkała z nim, bo obojgu będzie nam dobrze!

Kartkę wrzuciłam do śmieci, mieszkanie posprzątałam i pojechałam z powrotem do szpitala po Janka.

Nie łatwo było z tym przewiezieniem. Odwieźli Janka co prawda szpitalną karetką, ale trzeba było jeszcze wziąć człowieka do pomocy, żeby z Kozłem dwóch wywindowali Janka na szóste piętro. Janek sam wejść nie mógł. Był taki bezsilny, jak małe dziecko. Na nogach nie mógł ustać, chociaż poranione kolano miał już podobno dobrze zaleczone.

Ułożyłam go, zrobiłam mu obiad.

I jakoś poweselałam i on się nawet uśmiechał tego dnia.

— W domu własnym najlepiej — mówił. — Czuję, że tutaj to już prędko wyzdrowieję. Żeby tylko w tej głowie mi się tak nie kręciło.

Był bardzo zmęczony drogą i tym niesieniem po schodach, że prędko zasnął.

Posiedziałam koło niego, a po tym i ja poszłam spać, bo mnie te tygodnie zupełnie wyczerpały z sił.

Kilka dni rzeczywiście, jakby się poprawiał. I siedział sam bez mojej pomocy i mówił, że mu się w głowie już nie kręci, rozmawiał wiele, był w dobrym humorze.

Ale już po kilku dniach znów zamyślał się. Bardzo mi się nie podobały te zamyślenia. Można było mówić wtedy do niego, jak do kamienia. Nie słyszał zupełnie. Czasem nawet nie czuł, że go się brało za rękę. Nie mogłam nim przecież potrząsać i tak doprowadzać do opamiętania, bo bałam się, że go jeszcze urażę.

Martwiłam się tym bardzo.

Raz na parę dni przychodził doktór ze szpitala na opatrunki.

Mówił za każdym razem, że wszystko jest dobrze, że Janek powinien nawet próbować wstawać, nie leżeć.

I ja to mówiłam Jankowi i lekarz mówił, ale Janek kręcił głową, nie chciał, mówił, że nie ma jeszcze sił, że jutro, ciągle jutro i nie ruszał się z łóżka.

Nieraz ciężko musiałam się go nadźwigać, żeby przesłać pościel. Leciał mi przez ręce po prostu. Przecież chyba nie udawał, a jednak były dni, kiedy z łatwością siadał, ruszał się, przesuwał się na łóżku. Innego znów dnia zamieniał się jakby w kłodę drewnianą. Nawet z boku na bok nie miał siły się przewrócić.

Powiedziałam o tym doktorowi. Pokręcił głową:

— To przejdzie! Osłabiony jest bardzo! — pocieszył mnie.

Widziałam jednak, że wcale nie przechodzi.

Owszem, Janek w końcu zmodził się raz wstać. Postał kilka sekund koło łóżka i musiałam go trzymać, bo się bał stanąć. I zaraz z powrotem się położył, spocony, zmęczony, jakby po najcięższej pracy.

Po tym udało się jeszcze raz i jeszcze raz.

Chyba dopiero po dwóch tygodniach takiej mordęgi siadał wreszcie na krześle koło ściany, a z drugiej strony musiało być oparcie ze stołu. Narzekał, że może spaść z krzesła i rany mu się pootwierają.

Przez tę całą chorobę wszystkie nasze oszczędności poszły. Już nawet nic nie mówiłam Jankowi, kiedy wzięłam z banku ostatnie sto franków. Zaczęłam teraz przemyśliwać, co by tu zrobić. Naradzałam się z Kozłem.

— Musi pani iść do roboty! On jeszcze nie pręd ko będzie zdolny do fabryki — powiedział mi.

Sama to widziałam.

O robotę na szczęście nie było trudno. We Francji bardzo ciężko o służącą, czyli jak oni mówią „femme de menage" (czytaj fam de menaż). Nasza konsjerżka zaraz mi naraiła miejsce u jednego urzędnika kolejowego.

Jak przyszłam tam, myślałam, że chyba będę służyła u samego ministra, albo właściciela kolei, takie miał mieszkanie. Urzędnik kolejowy, a mieszkanie z pięciu pokojów, a co inny pokój to meble piękniejsze.

Było ich osób sześcioro w domu. Teściowa, dwoje dzieci no i oni.

Sama pani Sawarle była jeszcze młoda kobieta, ale już zaczęła tyć, jak jej matka i to było jej największe zmartwienie. Wymalowana, gadatliwa, bała się męża, że aż było mi dziwno. Bo po prawdzie nie było czego. Pan Sawarle był przystojny, dosyć tęgi mężczyzna, ale niewielki, mniejszy od niej przynajmniej o pół głowy, był żywy, bystry i niemniej gadatliwy jak żona.

Czasem jak się wszyscy zeszli przy stole, to był prawdziwy jarmark, tak gadali jedno przez drugiego, bo i teściowie nie pozostawali w tyle, a i dzieciaki, dwóch chłopców (jeden miał siedem, a drugi dwanaście lat) pomagało im jak się patrzy.

Pracuje się tam w obowiązku zupełnie inaczej niż u nas w kraju. Tam nie ma pracy od świtu do nocy. Osiem godzin i po robocie. Po tym człowiek ma czas wolny. I to nie tylko na przychodnie, jak ja, ale każda dziewczyna na służbie nie pracuje więcej. Za to trzeba umieć zrobić wszystko: i szyć i gotować, i uprasować należycie.

Ja przez ten czas już się przyuczyłam ich kuchni i z gotowaniem szło mi wcale nie najgorzej. Gotowałam im czasem i po polsku, ale to nie zawsze im smakowało.

Musiałam wstawać bardzo wcześnie, żeby wszystko Jankowi przygotować, poustawiać koło niego, by nie potrzebował wstawać, zresztą ciągle sam bez mojej pomocy nigdy się nie ruszył.

Czułam, że nie jest z tego zadowolony, ale mi nic nie powiedział. Wytłumaczyłam mu, że muszę się wziąć do roboty i nie ma na to rady. Kiwał głową i stał się jeszcze bardziej zamyślony.

Wpadałam koło drugiej do domu, kiedy wszystko posprzątałam po pierwszym obiedzie u Sawarlów, dawałam Jankowi jeść i znów biegłam do pracy na dwie, trzy godziny, żeby przygotować im obiad. Po obiedzie już nie zmywałam, tylko zostawało wszystko na rano, chyba, że Sawarlowa przypomniała sobie swoje tycie i pozmywała talerze. Gary naturalnie zostawiała już zawsze mnie.

Mimo wszystko praca tam nie była lekka. Trzeba było się dobrze nauwijać przez cały czas. Człowiek na chwilę nie siadł, żeby tchu trochę złapać. A w dodatku dzieciaki psotne, że trudno wytrzymać. Pozwalali tym chłopczyskom na wszystko. A to były dwa szprynce jak diablątka. Wszędzie ich pełno, a matka zupełnie nie umiała sobie z nimi dać rady. Brała się tylko za głowę i jęczała, żeby zaraz po tym obcałowywać obydwóch na przeprosiny, kiedy należało im się w skórę Ojciec był też nie wiele surowszy. Jeden teść co miał trochę posłuchu u chłopaków, no i mnie się trochę bali, bo ja sobie jeździć po głowie jak matka nie dawałam. Goniłam zaraz z kuchni i koniec.

Co wrócę do domu, to znów serce mi się kraje, kiedy popatrzę na Janka.

Co się zrobiło przez chorobę z tego człowieka! Wstawał co prawda łatwiej, ruszał się zupełnie dobrze, ale wpadał w takie odrętwienie, że można by koło niego strzelać, a pewnie by się nawet nie spojrzał. Jeść też nic nie chciał, więc wychudł strasznie.

Sprowadziłam jeszcze jednego doktora. Przyszli we dwóch z tym, który przychodził na opatrunki i bardzo sumiennie badali Janka, zaglądali mu w oczy, obstukiwali go na wszystkie strony. W końcu powiedzieli, że trzeba go oddać do szpitala dla nerwowych.

Jak tylko wyszli, Janek po raz pierwszy chyba zerwał się tak prędko i łatwo z łóżka bez mojej pomocy.

— Wariata ze mnie chcą zrobić! — zawołał.

Ale nie długo było tego ożywienia. Zaraz musiałam go posadzić na krześle, bo zesłabł i wpadł w odrętwienie, że nie mogłam go zupełnie rozruszać.

W wolnym czasie pobiegłam do szpitala, żeby się czegoś więcej dowiedzieć od doktora. Poszłam z Kozłem; chociaż już mogłam sama nieźle się rozmówić, ale bałam się, że jak zacznie doktór prędko pytlować, to jeszcze co przekręcę.

Dowiedzieliśmy się tyle, że trzeba Jana leczyć na nerwy, że właściwie jest prawie zdrów, tylko z tą głową jeszcze nie jest w porządku, no i nie będzie już miał takiej siły w ramieniu, bo tam nie było tylko wywichnięcia, ale i pękła kość, zerwało się ściegno jakieś, a na to, żeby to się wszystko zagoiło, trzeba dłuższego czasu. Najważniejsze zaś wyleczyć go na nerwy i lepiej jak najprędzej umieścić go w odpowiednim szpitalu.

Za co? Nie było wcale pieniędzy. A ja zarabiałam tyle, że ledwie starczało na komorne, na jedzenie i na lekarstwa. Już o opłaceniu szpitala nie było co marzyć!

Chodziłam struta tym wszystkim, zmartwiona nie wiedziałam, co mam robić.

Zachodziłam w głowę, skądby wziąć trochę pieniędzy, jak je zarobić i nie widziałam żadnego sposobu. Cóż dziwnego, że przychodził mi na pamięć grubo wypchany portfel Sterczyńskiego, który mi go tak pod nos podsuwał!

— Taki gałgan we wszystko opływa, a tu porządny człowiek męczy się, nie ma prawie co jeść i leczyć się nie może, bo nie ma na to pieniędzy!

Aż się w człowieku wszystko buntuje na tę myśl.

Gdybym wiedziała, jak to się wszystko smutnie skończy, może bym się nawet wtedy nie wahała i poszła do niego... Czy ja wiem?...

Nie poszłam jednak wtedy.

I niespodziewanie stała się rzecz najstraszniejsza, która mną wstrząsnęła głęboko.

Jednego wieczoru położyłam się spać nawet uśmiechnięta. Wydawało mi się, że tego dnia Janek jest znacznie zdrowszy. Mówił, nawet za dużo mówił w ciągu dnia. Zdawało mi się, że wszystko to, co mówił, trzyma się kupy, choć nie zawsze odpowiadał na moje pytania i wyglądało tak, jakby raczej ze sobą rozmawiał niż ze mną.

Śmiałam się nawet, bo wygadywał, jak mi się wydawało, śmieszne rzeczy, kiedy planował, że kupi fabrykę, że Kozioł będzie tam stróżem, a on dyrektorem. Przecież człowiek najnormalniejszy czasem sobie tak marzy niestworzone rzeczy i nie ma w tym nic dziwnego.

To Janek trzymał mnie za ramiona i potrząsał jak ulęgałkę.

— Janeczku! — mówię do niego. — Co ci się stało? Dlaczego mnie budzisz? Czego chcesz?

W pokoju było ciemno, nic nie widziałam.

A on nic nie mówi tylko zacisnął ręce na moich ramionach i trzęsie mną bez słowa.

— Co ty znów? — już się trochę rozgniewałam. — Przestań że wyprawiać takie glupstwa! Zwariowałeś, czy co?

A on wtedy łap! mnie za gardło.

Przestraszyłam się, już nie na żarty. Wyrwałam się z jego rąk, wyskoczyłam z łóżka, podbiegłam do światła i przekręciłam kontakt.

Jak spojrzałam na niego, wszystka krew mi uciekła z serca.

Wyglądał strasznie.

Klęczał na łóżku z wyciągniętymi w moją stronę rękami. Oczy wywalone na wierzch, twarz wykrzywiona, usta szeroko otwarte, zęby wyszczerzone jakby chciał nimi kąsać.

(Dalszy ciąg jutro).

ZA KRATAMI Z. S. R. R.

W obliczu nowych procesów politycznych

Prawdopodobnie już wkrótce będziemy świadkami nowych procesów politycznych w Rosji Sowieckiej. Donosicielstwo wpajane w całe społeczeństwo rosyjskie i nagradzane oficjalnie z urzędu — wydaje plony.

Nic dziwnego, że oskarżonych jest tam tysiące ludzi, a skazanych bez sądu jeszcze więcej, skoro donosicielem jest niemal każdy Syn robi donos na ojca, córka na matkę i t. d. Aby nie być zadenuncjowanym, trzeba być chytrzejszym i uprzedzić denuncjację czyjąś własnym donosem. W ten sposób upodlenie natury ludzkiej przyjęło w Rosji niesłychane, bo wprost masowe rozmiary.

Aleksander Kiereński, ostatni premier rosyjski, który niedawno przybył do Nowego Jorku w wywiadzie udzielonym dziennikarzom amerykańskim, wskazując na bliski koniec dyktatury Stalina, między innymi oświadczył: „W roku 1937 w Rosji. każdego dnia dokonywano 20 — 25 wyroków śmierci, a w więzieniach i obozach koncentracyjnych osadzonych jest ponad 5 milionów ludzi". Cyfry te oczywiście stale powiększają się. Są to obfite plony donosicielstwa.

A w Rosji nie trudno o to, aby ktoś był posądzony że jest „wrogiem ludu". Zwłaszcza, jeżeli zdobył trochę popularności i wpływów. Najlepszym tego przykładem może być sławny uczony i badacz krain podbiegunowych profesor Otto Schmidt.

Jeszcze nie tak dawno oficjalnie uznany za „bohatera Związku Sowieckiego" i odznaczony orderem Lenina za zasługi na polu naukowym, oskarżony został teraz o sabotaż.

Rada komisarzy ludowych na specjalnym posiedzeniu poddała ostrej krytyce działalność prof. Schmidta i nie zatwierdziła przedłożonego przezeń sprawozdania.

Sytuacja sowieckiego uczonego jest wręcz beznadziejna, gdyż zarzuca mu ni mniej ni więcej tylko unicestwienie bez mała połowy floty sowieckiej Oceanu Lodowatego oraz kontakt z jakimiś tajemniczymi ludźmi „niewątpliwie trockistami".

Organizator następnej wyprawy polarnej Papanin, wprawdzie jeszcze nie jest oskarżony o sabotaż, ale już jest pilnie strzeżony. Projekty Papanina wyjazdu za granicę z odczytami, ilustrującymi jego przeżycia na krze lodowej nie zostaną prawdopodobnie zrealizowane, gdyż władze sowieckie obawiają się wypuścić bohatera ekspedycji polarnej poza granice Związku Radzieckiego, lękając się, że Papanin zachęcony propozycjami instytucyj naukowych angielskich lub amerykańskich mógłby nie powrócić do kraju. Taką swobodą cieszą się naukowcy w Rosji.

W armii rosyjskiej prowadzona jest w dalszym ciągu „czystka". Przed paru dniami aresztowano 7 generałów czerwonej armii pod zarzutem, że planowali zamach na Stalina i komisarza obrony narodowej Woroszyłowa. Jeden z aresztowanych generałów podobno ze znał, że Stalin i Woroszyłow mieli zostać zamordowani podczas rewii w dniu 1 maja.

Poza tym aresztowany niedawno pod zarzutem usiłowania zabójstwa Woroszyłowa generał Gorbaczew popełnił samobójstwo na Łubiance.

Również wielką sensację w rosyjskich kołach wojskowych wywołały aresztowania kilku wyższych oficerów sztabu, podejrzanych o współpracę z wywiadem japońskim oraz szereg aresztowań wśród komisarzy politycznych okręgów wojennych pod zarzutem sabotowania zarządzeń naczelnego komisarza politycznego Mechlisa. Aresztowań tych dokonano w okręgach wojennych: leningradzkim, mińskim, uralskim i północno-kaukaskim.

Nie mniej surowo karany test ten, kto nie jest donosicielem, gdyż musi ponieść „karę „za brak odwagi w demaskowaniu wrogów ludu". Właśnie za takie przestępstwo ostatnio został aresztowany i usunięty ze swego stanowiska Jabłokow, naczelny redaktor organu kijowskiego okręgu wojskowego „Krasnaja armia".

Poprzednicy jego na tym stanowisku Iwangrodzki i Pszeniczny również zostali zaliczeni w poczet „wrogów ludu". A jaki jest los skazańców politycznych i ich rodzin w Rosji — wiadomo aż nadto dobrze.

Kina kieleckie:

Czwartak Wrzos
Palace: Motyl hiszpański
Casino: Symfonia młodości
WF. i PW. Żółty pirat

Numer akt Km. 288/38.

Obwieszczenie o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego we Włoszczowie Michał Cisłowski mający kancelarię we Włoszczowie, ul. 11 Listopada Nr 8, na podstawie art 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że **dnia 4 maja** 1938 roku o godz. 17-ej we wsi i gminie Kluczewsko odbędzie się 1-sza licytacja ruchomości, należących do Ignacego Włudzika, składających się z krowy maści burej 11 lat, krowy maści czarno z białym 3 lata, jałówki maści czarnej z białym 3 lata, jałówki maści czarnej 2 lata, maciory z 9-ma prosiętami 2-ch tygodniowymi, dwojga świń plewniaków po pół roku i dwóch byczków rocznych oszacowanych na łączną, sumę 610 zł.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Dnia 21 kwietnia 1938 r.

Numer akt. Km. 202/38.

Obwieszczenie o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Proszowicach Romuald Jodko mający kancelarię w Proszowicach ul. Piłsudskiego 19, na podstawie art. 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że **dnia 9 maja** 1938 r. o godz. 12-ej w Pieczonogach, gminy Pałecznica, odbędzie się 1-sza licytacja ruchomości, należących do Pawła Żelechowskiego-Bogumskiego, składających się z ogiera rasowego lat 4 maści gniadej — 1200 zł. z źrebaka (klaczki) 1-rocznej maści gniadej — 200 zł., i z źrebaka (ogierka) 1-rocznego maści skarogniadej — 200 zł, oszacowanych na łączną sumę 1600 zł.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Dnia 21 kwietnia 1938 r.

Cyganka złodziejką

Stępień Stanisław z Premnika, pow. kieleckiego, będąc na targu w Kielcach, w momencie gdy chciał płacić na kupioną świnię, złapał za rękę cygankę Ciocierską Paulinę, lat 77, która usiłowała skraść mu z kieszeni pieniądze.

Ciocierską zatrzymano.

W trzy karty

Hamer Marcin z Kłocka na rogu ul. Warszawskiej i św. Wojciecha w Kielcach skusił się do gry w trzy karty, przy czym przegrał 10 zł. Hamer chciał przegrane pieniądze odebrać i wówczas osobnik, który wziął pieniądze, uderzył go kamieniem w twarz, a następnie zbiegł.

Drobne ogłoszenia

Dom murowany o 5 ubikacjach z ogrodem w Kielcach okazyjnie do sprzedania z powodu wyjazdu. Wiadomość w Administracji Expressu Codz. ul. Sienkiewicza 32.

Złóż ofiarę na F. O. N.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo
Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.